Nr. 13. Lwów, 31 Marca 1889. Rok VI.

NIEDZIELA



PISMO TYGODNIOWE DLA LUDU

Przedpłata wynosi:

W Cesarstwie Austryackiem:		Za granicą:	
Rocznie	3 złr. 50 ct.	*Rocznie*	8 mark.
Półrocznie	1 „ 75 „	*Półrocznie*	4 „
Kwartalnie	— „ 90 „	*Kwartalnie*	2 „

Redakcya i Administracya
we Lwowie — w gmachu sejmowym.
Rękopismów Redakcya nie zwraca. — Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.
Ogłoszenia oblicza się po 10 ct. za wiersz drobnym drukiem.

Nauka rolnictwa w seminaryach nauczycielskich.

Jak dalece sprawa podniesienia stanu włościańskiego zajmuje wszystkich w kraju, dowodzą rozprawy w Sejmie, na walnych Zgromadzeniach Tow. rolniczych, na posiedzeniach Tow. prawników, a nakoniec artykuły we wszystkich prawie czasopismach. Między innemi „Szkoła“, czasopismo wydawane przez Towarzystwo Pedagogiczne (zajmujące się sprawami wychowania publicznego) ogłosiła artykuł, którego słuszne uwagi podajemy.

„Dzięki zabiegom ludzi dobrej woli, powziął Sejm w październiku z. r. uchwałę dążącą do należytego uwzględnienia nauki rolnictwa w szkołach ludowych.

Wielki też był czas, by zajęto się tą sprawą tak, jak na to zasługuje. Szkoła ludowa, w której nauka rolnictwa udzielana teraz będzie na prawdę obudzi więcej interesu u włościan żądających od szkoły przedewszystkiem jakichś widocznych wyników, bo będzie z niej większy pożytek czysto gospodarczy dla samych włościan.

Włościanie nasi stoją wobec groźnego przesilenia rolniczego zupełnie bezsilni. Dziś, kiedy stosunki gospodarskie tak się złożyły, że tylko wykształceni ziemianie, będący w stanie wytwarzać jak najwięcej przy jak najmniejszych kosztach, mogą stawić czoło współzawodnictwu zagranicznemu i uniknąć gospodarskiej ruiny, dziś wieśniak nasz, z małemi wyjątkami, gospodaruje tak, jak gospodarował jego dziadek, znajdujący się w zupełnie innych warunkach. Nie ma on ani wyobrażenia o tych olbrzymich zmianach, którym sposób gospodarowania w ostatnich kilku dziesiątkach lat uległ. Dosyć przejechać się po kraju, aby poznać smutny stan gospodarki naszych włościan.

Chłopek nasz uprawia ziemię narzędziami z czasów prawie przedhistorycznych, w wąziutkie po większej części 4—6 skibowe zagonki, nawozi niby, ale ten nawóz wygląda na drwiny: ani bowiem nie wie, jak się z nim obchodzić na gnojowisku, ani kiedy go wywozić, ani jak rozrzucać i przyorywać i w tak uprawioną i przyprawioną rolę sieje ziarno. Gdyby choć siał ziarno zdrowe, dorodne, czyste — ale gdzietam — najlepsze zabrał zwykle karczmarz za długi z czasu przednowku, a gorsze prawie na wpół z chwastami, zasiewa, a nie plewiąc potem ani pielęgnując, jak się należy, zasiewów, zbiera w najlepszym razie 10 ziarn z morga, kiedy przy należytem postępowaniu mógłby zebrać cztery razy tyle.

Cóż mówić o łąkach i pastwiskach włościańskich? Najlepszym obrazem gospodarki nędznej pod tym względem, są tak zwane gromadzkie pastwiska, w niektórych okolicach błoniami zwane, które w początkach czerwca trudno rozpoznać, czem one są właściwie, bo już prawie nie posiadają żadnych śladów roślinnych.

Jakżeż wobec takich warunków ma wyglądać inwentarz żywy włościanina? Któż nie zna tych skarłowaciałych, wyrodzonych, przedwcześnie dojrzałych koni chłopskich? A przecież zwierzęta te posiadają takie zalety, że przy należytem chowaniu, żywieniu i krzyżowaniu wytworzyłyby nam rasę nieocenioną, którą posiadając, nie potrzebowalibyśmy oglądać się na zagranicę. Gorzej jeszcze, niż z końmi, jest z bydłem. Mieszanina najrozmaitszych nieraz najniestosowniej dobranych ras, chowana bez żadnych rozsądnych prawideł, nie posiadająca żadnych zalet stałych ani w kierunku mleczności, ani tuczności, służy chyba tylko jako maszyna do wytwarzania lichego nawozu.

Tak gospodarując (bo inaczej nie umie), musi mieć coraz mniejsze dochody, podczas kiedy wydatki jego niemal z każdym dniem się zwiększają. Cóż więc dziwnego, że wywłaszczania dobrowolne i przymusowe są tak częste? Jak się [illegible] że nie mogąc podołać licznym ciężarom, pod postacią

różnych podatków z dodatkami, nie umiejąc z gospodarstwa wyciągnąć większych korzyści, nieraz z bolem serca sprzedaje włościanin za psie pieniądze ojczysty zagon i rusza za morze, do tej nieszczęsnej Ameryki, którą mu niesumienny agent przedstawił jako istny raj, a która niestety najczęściej zamienia się dla niego w prawdziwe piekło.

Do tego czasu bardzo mało zrobiono w celu polepszenia tych stosunków. Od lat kilku dopiero zaczęto się żywiej krzątać i zajmować tą naglącą sprawą.

Wielką zasługę położyli tu założyciele kółek rolniczych; to też gdzie one działają, widoczny jest zwrot ku lepszemu. Wiele dobrego zdziałają niewątpliwie wędrowni nauczyciele rolnictwa, ale najwięcej zdziała nauczyciel wiejski, jeżeli będzie umiał i chciał wziąć się z całem poświęceniem i przeświadczeniem do dzieła.

Będąc w ciągłej styczności z ludem, posiadając jego zaufanie, nie tylko wskaże gospodarzom włościańskim wady ich gospodarki i wytknie właściwą drogę postępowania, ale — co stokroć ważniejsze — już w dzieci wieśniacze wszczepi te rozsądne zasady, by gospodarować tak, jak tego dzisiejsze warunki wymagają.

Żeby jednak mógł to uczynić, musi pierwej nauczyciel sam poznać te zasady, musi sam wiedzieć, jak wzorowo gospodarować na tym kawałku pola, który mu prawie zawsze na wsi dodają, a naukę tę powinien wynieść ze szkoły.

Dotychczasowa nauka gospodarstwa w seminaryach nauczycielskich, udzielana w bardzo szczupłym zakresie, nie mogła nauczycielom dać potrzebnego zasobu wiadomości; musiała nastąpić pewna zmiana w tym względzie, pewne polepszenie i do tego dąży wzmiankowana uchwała sejmowa, jakoteż podjęta w tym celu narada rozpatrująca, zwołana przez Wydział krajowy.

Nie będzie rzeczą nauczyciela kształcić dzieci na gospodarzy w szkole, ale będzie jego zadaniem nauczyć dzieci myśleć, wyrabiać w nich spostrzeżenie i sąd, a w końcu dać włościaninowi dobrą radę i wskazówkę w rzeczach gospodarskich, n. p. co do uprawy pola, w których wypadkach orać w zagony wąziutkie, kiedy w szerokie, kiedy głęboko, kiedy płytko; czy zaraz po pługu puścić brony, czy pozwolić się roli odleżeć, i t. d. Co do nawozu: jaki jest cel nawożenia, co to jest nawóz, jakie są jego rodzaje, jakie własności powinien mieć dobry nawóz, jak go wytwarzać należy, jak się z nim obchodzić w stajni i na gnojowniku, kiedy i jak nawozić należy.

Co do nauki o siewie: Wie każdy dobrze, że co się zasieje, to się zbierze, to znaczy: jeżeli zasiejemy ziarno piękne i zdrowe, niezawodnie zbierzemy takie samo, gdy przeciwnie siejąc śmiecie, musimy także śmiecie zbierać. A jednak kto widział u wieśniaków naszych ziarno, przeznaczone do siewu, ten przyzna, że ono niewiele różni się od śmieci. Są wprawdzie jednostki, a nawet okolice całe, gdzie sieją ziarno zdrowe, czyste i dorodne, po większej części jednak dzieje się przeciwnie, najładniejsze ziarno zabiera kupiec, mniej ładne się zjada, a najgorsze, zanieczyszczone mnóstwem chwastów, przeznacza się na siew, i stąd to pola włościańskie są jednym olbrzymim rozsadnikiem wszelkich chwastów, zanieczyszczających całe łany dworskie, choćby te zasiane były najlepiej wyczyszczonem ziarnem i wyplewione rękami. Należy tu nadmienić, że nieraz włościanin zasieje czyste ziarno, a mimo to w siewie zjawia się mnóstwo chwastów; są to albo zabytki lat poprzednich, nieusunięte wskutek złej uprawy i niestosownego następstwa w uprawie roślin, albo też przybysze, zawleczone z nawozem, który u włościanina jest także zbiorem wszelkich śmieci. Pouczy więc nauczyciel o należytem pielęgnowaniu zasiewów mianowicie: o spuszczaniu wody śniegowej na wiosnę, o przebijaniu zmarzniętej powłoki śniegowej na zasiewach bronami, która to skorupa, nie dopuszczając przystępu powietrza, jest przyczyną przepadania zasiewów, o bronowaniu pszenicy i owsa na wiosnę, kiedy rola po roztopach mokra, pod wpływem słońca i wiatrów zaskorupieje, a wreszcie o zbiorach czyli o sprzęcie.

Ważnym bardzo czynnikiem w gospodarstwie w ogóle, a więc i we włościańskiem są łąki i pastwiska, a jednak wieśniak nasz, jeżeli roli poświęca nieco trudu i pieczołowitości,

---

Dziecię-szczęście

baśń ludowa

przez Bolesławicza.

W słonecznej stolicy, wśród kwiatów, bławatów i srebrnych motyli — gdzie kwitną konwalie, jaśminy i róże; gdzie szumią gaiki, a w nich słowiki, rozkosznie spiewają, przyszło na świat boży — z uśmiechem na buzi — dziecię cud nad cudy, jaśniejsze od zorzy.

Pracowite pszczółki czemprędzej biegają i miodek uzbierany dziecią̨tku podają; przezroczyste rosy twarz mu obmywają, a śnieżne łabędzie, swym przeczystym puchom, ciało ogrzewają.

Dziecię się raduje, do wszystkich się tuli — i swoim szczebiotem tak serca weseli, że wszyscy na świecie: bogacze, wieśniacy i biedni żebracy, czują jakąś ulgę i pożytek z pracy.

Dziecię to było.... szczęściem!

I tak się stało, że „dziecię-szczęście" miało sobie dane taką wielką siłę, że cały świat uszczęśliwić i umilić miało.

Ludzie więc nie umierali, biedy nie zaznali — wszyscy żyli z sobą zgodnie i spokojnie, a tym sposobem o wojnie ani słychać nie było.

Odpoczywała sobie „Morowa Dziewica", która dawniej gdy chustką swoją wionęła, tysiące ludzi padało, i natychmiast umierało; odpoczywała „Dziewica Cicha" strojna w białą szatę, której włosy czarne wianek z polnych maków zdobił, a krwawa chusta warkocz owijała — odpoczywała sobie, bo już w obłoku nie pływa, dzieci nie porywa i nie znika z niemi!

Odpoczywały również jędze-sekutnice, czarty, czarownice, bo ludziom ze szczęściem dobrze się działo, i dla tego nikomu grzeszyć się nie chciało.

Za siedmiu górami, za siedmiu morzami mieszkał w złocistym pałacu król młody.

Miał on żonę tkliwą i tak urodziwą, że ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało; miał przytem skarby nigdy nieprzebrane, ale największym dla niego skarbem był maleńki synek jego ze złotemi włoskami, z szafirowemi oczkami.

Królowa go w brylantowej kołysce codzień kołysała i rzewnym głosem piosenki śpiewała, a mały królewicz słodko się uśmiechał, zamykał swe oczki, i usypiał mile.

Od pewnego jednak czasu król chodził dziwnie zamyślony, strapiony i zgryziony.

Myślał on o „dziecinie szczęściu", a myślał dla tego, bo chciał, aby to dziecię było własnością jego, i zamiast całemu światu, jemu tylko szczęście przynosiło.

Myślał więc i myślał, aż wreszcie zwołał swoich rycerzy i powiedział im, że ten, który to dziecię-szczęście do zamku sprowadzi, otrzyma królestwa połowę, i złotą koronę na głowę.

Nie łatwa to była rzecz do uczynienia, — albowiem „dziecię-szczęście" strzeżone było we dnie i nocy przez ptaki małe i duże, przez wichry, deszcze, pioruny i burze... i choćby to był rycerz z kamienia lub ze stali, musiał on śmiałość swoją życiem przepłacić.

Bo gdy się tylko ktokolwiek do szczęścia w złym zamiarze przybliżył, ptaszki, pszczółki dały znak umówiony,

to o łąkach tyle wie, że na nich siano skosi i zabierze, a na pastwisko bydło wypędzi, zresztą, nie troszczy się o nie zupełnie. Stoi na łące woda, to on w wodzie stojąc kosi siano, choćby najkwaśniejsze, wyniesie na górkę i wysuszy, nie mając ani w myśli jakiego takiego nawożenia, osuszenia, rozrzucenia kretowisk, nadziewania i bronowania. I to więc może nauczyciel stosownych rad udzielić.

W sprawie hodowli bydła będzie wszczepiał w umysły wieśniacze całą ważność inwentarza w gospodarstwie, pouczy przedewszystkiem włościan, że rasa wytwarza się przez pysk, czyli że należyte żywienie tworzy rasę, że więc tylko przy mądrem żywieniu i chowaniu można mieć inwentarz, czyli, jak wieśniak mówi, chudobę ładną i odpowiadającą temu celowi, do którego się ją przeznacza.

Potrzeba tylko, by nauczanie rolnictwa w seminaryach powierzone zostało ludziom fachowym, jakich u nas nie brak, ludziom, rozumiejącym całą ważność swego powołania, którzy by ucząc chcieli i umieli wpoić w nauczycieli to przeświadczenie, że nauka gospodarstwa to bardzo ważny przedmiot, dający im możność spełnienia kiedyś doniosłego obywatelskiego obowiązku, bo podniesienia gospodarstw włościańskich z dzisiejszego ich upadku, a temsamem pomnożenia materyalnych zasobów kraju, podźwignięcia z biedy włościan naszych i uczynienia ich przez to skorszymi do pomyślenia o oświacie, o nauce.

Nie wątpimy, że nauczyciele nasi, już z poczucia szlachetnego obowiązku, którzy z każdym rokiem pojmują coraz lepiej swoje wzniosłe posłannictwo, oddadzą się z całym zapałem tej nowej prawie gałęzi nauki, skoro pojmą, jak ważnym jest ona czynnikiem w wychowaniu młodego pokolenia i w pozyskaniu dla siebie i dla szkoły pokolenia starszego".

Z lat głodowych.

(Opowiadanie historyczne).

Było to w roku 1330 i którymś, a więc w pierwszych latach panowania Kazimierza III., ostatniego króla z rodu Piastów.

Były to czasy straszne. Kraj wyniszczony wojnami, a wskutek tego miasta zburzone, wsi popalone, a na polach, — ponieważ nie miał kto ich uprawiać — zamiast zboża rosły chwasty i osty. To też spadła na Polskę klęska straszna — głód.

Wtedy to stała wśród lasów na Krzemionkach pod Krakowem mała chatka, zamieszkała przez biedną wdowę Bożennę, trzy jej małe córeczki: Anusię, Brońkę i Marychnę i małego synka, Stasia. Ze śmiercią męża zawitał pod strzechę biednej wdowy... głód. — Pewnego dnia rozdzieliła matka pomiędzy czworo dziatek ostatnią kromkę suchego chleba, jaką znalazła na półce. Minęło trzy dni, a dzieci nic prócz wody nie miały w łaknących ustach. Widok i płacz wynędzniałych dziatek i myśl, że do wieczora nie wytrzymają może — rozdzierała biednej matce serce. Nie mogła wreszcie dłużej znieść płaczu i słuchać strasznych dla niej słów; „mamo, daj co jeść." Wybiegła więc z chaty dla zebrania myśli i wyszukania jakiejś żywności. Ale głód i cierpienie tak jej odebrały siły, że ledwie iść mogła. Szumiało jej w uszach, a serce się ściskało na myśl, że przyjdzie jej wkrótce patrzeć na powolne konanie czterech niewinnych istot. A tu znikąd ratunku, znikąd pomocy. Do krewnych i przyjaciół daleko, a zresztą i oni również głód cierpią, a bogatego dworu w pobliżu nie ma. Tak rozmyślając postępowała chwiejnym krokiem drożyną do wsi prowadzącą.

Przy tej drodze, nieopodal od chaty, pod lasem stał krzyż. Strapiona Bożenna pada u stóp jego, aby modlitwą pokrzepić zbolałą duszę. Modliła się długo — a gorącą swą modlitwę tak skończyła: „Boże, ratuj moje dzieci! Wybaw je od śmierci głodowej, daj nam powszedniego chleba!"

„Amen!" — dał się słyszeć jakiś głos.

Ogląda się — a obok niej stoi jakiś mężczyzna o szlachetnych rysach, w ubraniu myśliwskiem. Zadrżała na widok obcego człowieka, ale łagodny dźwięk głosu, jakim wypowiedział: „Niech będzie Jezus Chrystus pochwalony" i dobroć malująca się w obliczu jego, obudziły w niej ufność.

Słuchałem — mówił dalej nieznajomy — całej twej

---

i w tejże chwili wicher szalony porywał go w objęcia swoje i niósł za lasy szumiące, za rzeki pieniące.

Wiedząc o tem, rycerze odpowiedzieli królowi szczerze, że tego uczynić nie będą mogli, bo im milsze zdrowie i życie, niż korona i bogactwa zdroje.

To mówiąc, pięknie się skłonili i stanowczo odmówili.

Wtem, gdy się król burzył ze złości — wyszedł przedniego rycerz niezbyt wspaniały, nie wielki, nie mały, i stając przed królem, te słowa powiada:

„Jest na to rada i jeśli ty, królu, nie zmienisz przyrzeczenia i oddasz mi królestwa połowę i włożysz mi złotą koronę na głowę, ja narażę swe życie, aby ci przynieść to cudowne dziecię".

Oczywiście król przysiągł uroczyście, że słowa nie zmieni, że dla dziecka wystawi pałac ze złota i drogich kamieni, a rycerza będzie kochał i wiecznie szanował.

Rycerz się przeto królowi pokłonił i pędem pogonił na rozstajne drogi, gdzie w spróchniałym dębie miał swoje rzeczy schowane, od starej jędzy mu dane.

Wyjął więc buty samochody, czapkę niewidkę i przeróżne zioła.

Skoro włożył buty i krok zrobił, siedm mil uszedł, skoro włożył czapkę-niewidkę, nikt go nie zobaczył, a gdzie tylko posypał sen-ziele, tam wszystkie stworzenia usnęły i spały do nieskończenia.

Rycerz idzie i idzie i we dnie i w nocy — już upadał z niemocy, z głodu i zmęczenia, kiedy nagle usłyszał jakieś cudne pienia, jakieś rajskie śpiewanie i prześliczne granie.

Włożył czemprędzej swą czapkę-niewidkę, nacisnął ją dobrze na czoło, spojrzał w około i ujrzał dziw nad dziwy, istne cudo świata!

Na skrzydłach motylów z obłoków ulata dziecię rozkoszne, śmiejące i promienne całe, pszczółki w około niego szybko się krzątają; strumyki w dali cichutko szemrają, i zewsząd dziecinie pieśń cicha, radosna, słodka i miłosna, jak płynie... tak płynie...

Jasne obłoki krążą w różne strony, a w tych obłokach rój niezliczony małych aniołków, a te aniołki tak pięknie grają i czule śpiewają, że serce się kraje i łza w oczach staje.

Słońce zachodzące złoci drzew wierzchołki, aniołki zwolna unoszą się w górę; na niebie chmura drugą pędzi chmurę, a dzwony w kościółkach dzwonią „Anioł-Pański".

Rycerz w „czapce-niewidce" podchodzi nieśmiało, sypiąc po drodze obficie „sen-ziele," a gdy się już wszystko na dobre pospało, wziął „dziecię-szczęście" i w drogę podążył.

Gładko się baśń baje, nie tak się gładko rzecz staje!

Wśród trudów, mozołów i przeszkód, minął rycerzowi tydzień, może dwa, może trzy, może i więcej, a on idzie i idzie w „czapce-niewidce" z „dziecięciem-szczęściem" przez góry, doliny, przez lasy i pola!

Wreszcie na wpół żywy, w pałacu królewskim staje.

Naturalnie, „dziecię-szczęście" natychmiast w przepychu umieszczono, rycerza sucho ugoszczono, — później król, pomny na swe przyrzeczenie, oddał mu królestwa połowę i włożył mu złotą koronę na głowę.

Królowa o tem nic nie wiedziała — ona swego synka

modlitwy, a Bóg dobrotliwy, wysłuchał jej i chciał, ażebym był wybawcą twych dzieci, za co muszę Mu na tem samem miejscu podziękować. Ty zaś biegnij z tą oto torbą do dzieci i obdziel ich tymczasem tem mięsiwem i chlebem, który się w niej znajduje, a za chwilę ja sam tam przyjdę.

— Bóg zapłać, rzekła Bożenna i krokiem przyspieszonym poszła ku chatce; ale u progu już radość jej w nową boleść się zmieniła. Bo skoro tylko próg przestąpiła, przeszyły jej serce słowa: „Mamo, Staś nie żyje!“ Matka — jakby piorunem rażona, bolesnym głosem krzyknąwszy „nie żyje“, padła na ziemię bez zmysłów. —

Po chwili drzwi się otworzyły i w progu ubogiej lepianki ukazał się ów myśliwy. Trzy siostry, zlęknione widokiem nieznajomego człowieka, przysunęły się do bezprzytomnej matki. Nieznajomy, przyjacielskimi wyrazami uspokoiwszy je nieco, dowiedział się o śmierci ich brata. W tej chwili więc chwycił za dzban wody i począł trzeźwić Bożennę.

— „Chwała bądź Bogu“ — zawołał po niejakimś czasie — „ona żyć będzie!“ Dzieci, pomóżcie mi przenieść matkę na łóżko.

Następnie wyjął z kieszeni flaszkę z winem i wlał do ust jej parę kropel tego ożywczego napoju. Bożenna odzyskała zmysły. „Aniele stróżu mój“ — wyszeptała. A trzy małe dziewczynki, usłyszawszy matkę znów mówiącą, poczęły ręce jej pocałunkami okrywać. Ale pieszczoty niewinnych istot przypomniały matce śmierć ukochanego jej dziecięcia. Poczęła znowu płakać. Nieznajomy, pocieszywszy jak mógł stroskaną matkę, dał się napić każdej dziewczynce trochę wina i rozdawszy po kawałku chleba, zabierał się do wyjścia. Na odchodnem jeszcze przyrzekł wdowie pamiętać o niej, mówiąc, że co tylko potrzebować będzie otrzyma, skoro się uda do zamku królewskiego.

Bożenna, wpatrując się przez ten czas w twarz nieznajomego, poznała w nim monarchę, króla Kazimierza. Zerwała się więc z łoża, i rzuciła mu się do kolan, wołając z płaczem: „Król mój i pan!“

A potężny władca, podnosząc niewiastę i przekazując jej spokój, uronił łzę... szczęścia. W tej chwili bowiem czuł się o wiele szczęśliwszym, niż gdyby odbierał hołdy od równie potężnego króla jak on. — Poleciwszy biedne sieroty opiece boskiej, opuścił chatę. Nie zapomniał jednak o przyrzeczeniu danem wdowie. Na drugi dzień zaraz kazał zaopatrzyć chatę Bożenny w żywność i pieniądze. I pamiętał król o tej rodzinie zawsze. —

* * *

Powyższe podanie jest jednem z wielu, świadczących o dobroci i o szlachetnych czynach króla Kazimierza, jakoteż o chętnem jego obcowaniu i przebywaniu wśród wieśniaków. Zaglądając pod strzechy wieśniacze, nietylko zapobiegał przez to każdej spostrzeżonej tu nędzy, ale słuchał także skarg biednych włościan i wymierzał pokrzywdzonym sprawiedliwość. Dlatego to nazwano go *królem chłopków*. Do przydomku tego dodała historya drugi przydomek „*Wielkiego*“, za dzieła na pozór niegłośne, ale Polskę podnoszące i wzmacniające. Usunąwszy bowiem dwie grożące wojny przez zawarcie pokojów z Krzyżakami i Czechami, i powiększywszy granice Polski przez odzyskanie Czerwonej Rusi, oddał się sprawom wewnętrznym, a mianowicie podniesieniu zamożności w państwie i postawieniu go na równi z innemi pod względem moralnym. I jedno i drugie istotnie przyprowadził do skutku. Jak z jednej strony przez podniesienie rolnictwa, przemysłu i handlu dał Polsce silne podwaliny dobrobytu, tak z drugiej strony przez spisanie praw i przez założenie akademii w Krakowie obdarzył ją bogactwem moralnem.

Stanisław Szamota.

Kółko rolnicze w Przybówce

(Ciąg dalszy).

Abyście, mili czytelnicy, mieli wyobrażenie, co to handel znaczy i pojęli lepiej, w jaki sposób w naszym kraju dostatnio i dobrze, półtora miliona żydów tylko z tego handlu utrzymuje się i żyje, określę wam tylko na drobnych rzeczach i powiem, że niemal każdy towar nabywa się u fabrykanta lub w głównym składzie za połowę ceny. Z tego więc wynika, że handlarz małego sklepu ma połowę zysku na każdej rze-

---

tylko kołysała, i siedząc nad brylantową kołyską rzewnie piosenki śpiewała.

„Dziecię-szczęście“ nazajutrz skoro się zbudziło, i skoro się wśród złota i srebra ujrzało, gorzko zapłakało, bo mu żal było słowików, strumyków, łabędzi i pszczółek, i tak za niemi serdecznie tęskniło, że główkę pochyliło i w pośród westchnień, płaczu i narzekań, — życie zakończyło.

Straszne wtedy rzeczy na świecie się działy!

Śmierć z kosą powstała — morowe-dziewice, jędze-sekutnice, czarty, czarownice, silnym wichrem gnane, spadły na ziemię, i zaczęły ludzi kusić, mordować, gnębić, prześladować tak, że żadneby pióro nie opisało, co się wtedy działo!

Pewnego razu, gdy królowa synka swego kołysała, i rzewne piosenki śpiewała,.... na mglistym obłoku spłynęła „Dziewica-Cicha“ i stanęła przy oknie, patrząc i kiwając na królewskie dziecię.

Maleńki królewicz słodko się uśmiecha, rączki ku niej wyciąga, — z brylantowej kołyski powstaje, i nie patrząc na swą matkę drżącą, i z żalu mdlejącą — rzuca się w objęcia „Cichej-Dziewicy“.

Ona go sadza na obłoku przy swoim boku — spogląda na inne dzieciny, które, tak samo jak królewicz, rączki do niej wyciągają, mateczki swe ze śmiechem rzucają — a „Dziewica-Cicha“ w rzędzie je usadza, wesoło zabawia, srebrzyste skrzydełka do ramion przyprawia, pieści je, otula, głaszcze główki, i w czołka całuje... aż wreszcie wśród tych pieszczot i cichej radości, mglisty obłok wzbija się w górę; dziateczki z sobą wesoło szczebiocą, jedne się bawią, drugie chichocą, a obłok płynie, i płynie... het, do nieba płynie!

Biedną królową spłakaną, zemdloną czemprędzej cucono i natychmiast królowi o tem doniesiono.

Król stanął jakby z kamienia, z przerażenia tego włosy mu zbielały a łzy po jego twarzy jakby groch spadały.

Nagle przed pałacem głośno zaturkotało.

Na sążnistym wozie, otoczona marami i widmami, jedzie wysoka i nędzna niewiasta w płachtę białą owinięta.

W ręku trzyma chustkę czerwoną, staje przed pałacem, nachyla się do okna królowej, chustkę swą wznosi nad głowę, a skoro nią tylko wionęła, królowa natychmiast ducha wyzionęła!

Była to „Morowa-Dziewica“,

W całym zamku ludzie padają jak muchy; słychać jęki, błagania; wszystkich strach ogarnia wśród innych konania; król chodzi jak trup blady, ręce łamie, łzy roni; pragnie śmierci, przed nią się nie chroni; lecz śmierć jego omija, tylko swą kosą przyjaciół mu ścina!

Oj smutne odtąd było króla życie!

Zwaliły się na niego same utrapienia i wyrzuty sumienia, bo poznał nieborak, że przez niego świat cały stracił szczęście i poznał, ile złego sobie i wszystkim ludziom wyrządził.

Przez chciwość bowiem jego, dziecię-szczęście zginęło, a po utracie cudownego dziecięcia nie wiodło się nikomu na świecie, zostały tylko łzy gorzkie, i ciężkie westchnienia!

czy, a nawet trzy części zysku, gdy towar swój na głównym składzie za gotówkę nabył. Tak np. 100 wielkich paczek zapałek siarkowych, centowych, dostanie za 50 ct.; 1 klg. żółtego mydła do prania za 24 ct., gdy w sklepiku gosposia musi płacić 40 ct.; 100 pudełek czernidła do butów, kosztujących 1 zł., dostanie za 50 ct. itd. Gmina Przybówka bardzo była zadowolona z tego sklepu, to też gosposiom oczy się pootwierały na widok tego, co widziały i płaciły w Kółku, a co w mieście. Jak wypadło też jakie święto uroczyste, to już zastałeś w każdej chałupie na stole kawę dobrą i tanią, czego przed tem nie bywało nigdy, bo nasze gosposie nie miały nawet pojęcia, jak kawa wygląda. Raz przychodzi do mnie jedna gospodyni i prosi, żebym jej pożyczył młynka do zmielenia kawy palonej, którą w miasteczku kupiła. Jakaś mi się wydawała ta kawa bardzo dziwna; gdym jednak bliżej się w niej rozpatrzył, poznałem, iż to był sobie nasz prosty groch wiejski. Tak samo rzecz się miała z herbatą, którą żydzi naszym gospopodyniom wygotowaną i w dodatku wymięszaną z Bóg wie jakiemi liśćmi sprzedają. Jak więc powiadam, we wsi naszej od zawiązania Kółka rolniczego i sklepu, inne jakieś życie zawrzało. I nie dziw! Nasi ludzie już nie szli do miasteczka żydowskiego po różne potrzeby domowe, bo mieli je u siebie we wsi, zaoszczędzali sobie niejeden grosik ciężko zapracowany, butów, odzieży nie zniszczyli, najdroższego zdrowia przez chodzenie nie tyrali; a przedewszystkiem drogocennego czasu, którego kupić nie można, nie marnowali. Gromada, jak to mówią, to wielki człowiek. Najlepiej się to okazuje na Kółku rolniczem. Tam bowiem ani kłótni ani zawiści, ani niesnasek między członkami nie ma i być nawet nie może, bo statut Kółek rolniczych zabrania przyjmować do towarzystwa ludzi niespokojnych i swarliwych, lub nienawistnych. Kółko rolnicze trzyma się jednej tylko zasady starej i bardzo użytecznej: „Zgoda buduje, niezgoda rujnuje". Jak widzicie, nasze Kółko w Przybówce, nie było wcale interesowne, ale przedewszystkiem szło mu o dobro swych gospodarzy we wsi i dobrobyt całej gminy. Jak przyszedł przednowek, kiedy zboża brak, a pieniędzy tem bardziej, tośmy wtedy sprowadzili kilka worków jagieł, ryżu, jęczmiennych krup itd. Sprzedawano te wiktuały tanio, a jak kto potrzebował, to i na kredyt brał, a pieniądze oddawał, jak miał, i tym sposobem nie potrzebował się na gruby procent zapożyczać, ani też żydowi kłaniać i o jego łaskę dbać. Nasze Kółko dobrze się obracało i krzątało na pożytek własny i dobro bliźnich i sąsiadów.

Jeszcze nie wspomniałem wam o tem, że co roku, sprowadzaliśmy na wiosnę z głównego zarządu Kółek rolniczych we Lwowie tanio rozmaite nasiona ogrodowe, dobre i pewne a najwięcej zamawialiśmy buraków, które nigdy nas nie zawodziły, bo były soczyste i olbrzymie, tak że wszyscy ludzie patrzyli na nie jak na dziwo i kiwali tylko głowami. Tak samo len rygski, jakeśmy raz garniec sprowadzili, to już potem nasienie każdy dostawał darmo. Co do tego lnu, to jeszcze wam dodam, że jednego roku, przyjechał do nas p. Instruktor z Gródka i wykładał gospodarzom i pouczał o jego uprawie, sianiu, zbiorze, moczeniu i czyszczeniu. A nauka ta nic nas nie kosztowała, tylko chyba dobre słowo i staropolskie „Bóg zapłać".

Podałem wam, czytelnicy, tylko w krótkości o materyalnych korzyściach, wynikłych z założenia Kółka w Przybówce. Ale, jak to powiadają: człowiek żyje także duchem bożym i nie na to, aby ciągle tylko jadł i pił, ale je i pije, aby żył. Abyście, moi kochani, to lepiej zrozumieli, czego się nasze Kółko w Przybówce trzymało, powiem wam prawdę, iż członkowie Kółka przez kilka lat mojej tam bytności i sekretarstwa, ani jednej niedzieli nie opuścili, by nie zebrać się w szkole i nie pogawędzić wesoło i wspólnie i nie przeczytać kilka gazet, które nam regularnie przychodziły. Na nasze zebrania bardzo często przyjeżdżał z drugiej wsi ks. proboszcz, dziedzic jakkolwiek staruszek i siwiutki jak gołąb, radował się w duszy i sercu, kiedy mógł z swoimi sąsiadami rolnikami, z którymi tyle lat dobre i złe czasy przebył, mile pogawędzić, niejednej rady udzielić, niejedno pochwalić lub zganić. Zimową porą, kiedy wieczory takie długie, pozwoliłem zebranym gospodarzom kazać sobie nastawić samowar na herbatę, czem się zajmował nasz kupiec kołodziej, u którego sklepik nasz się znajdował. Taka szklanka herbaty kosztowała każdego 1 ct. Przyznacie, że taka rozrywka duchowa w naszem Kółku przez kilka lat mogła bardzo korzystnie wpłynąć na niejednego członka. To też warto było widzieć owoc naszej wspólnej pracy! Gdyś się popatrzył tylko na jednego z naszych, to mu z ócz i twarzy aż tryskała nabyta dobra wiedza. A z mową do niego ani się porywaj, bo jak ci zaczął, o czem chciałeś, gadać, a ze zrozumieniem rzeczy, tośmusiał, bratku, gębę otworzyć jak wrota i jeno słuchać i chcąc nie chcąc, głową mu potakiwać, boś uznał w duchu, że mądrze gada, choc chłop sobie prosty na roli. Nasz kółkowy wiedział ci o wszystkiem powiedzieć i dobrze doradzić: o gospodarstwie rolnem, o pszczelnictwie, o hodowli bydła, o handlu, a nawet umiał ci poradzić mądrze o jakiej chorobie, a w końcu co nowego w świecie się dzieje, czyli jak to mówią, rozprawiał ci o polityce krajowej i zagranicznej, jak o Moskalu, Prusaku, Francuzie, Włochu itd. Jak się nasi Przybówianie rozmiłowali w swoich tych pogawędkach niedzielnych, powiem wam tylko jedno zdarzenie, z czego się poczciwie uśmiejecie. Zebrało się mianowicie kilka kobiet z naszej wsi i po sumie prosto poszły na plebanię i tam nuż skarżyć się księdzu proboszczowi, że mężowie do późna w nocy siedzą na tem Kółku w niedzielę i prosiły o radę, jakby temu zapobiedz?

Ja miałem wielką przyjemność w prowadzeniu tego Kółka, bo też widziałem, jak mi się za moję pracę moi bracia swem szczerem sercem odwdzięczają, a miłość ich ku mnie była dla mnie największą nagrodą. Sekretarzowałem im sumiennie 3 lata całe, po których musiałem się z bolem serca i smutkiem w duszy z mymi przyjaciółmi pożegnać. Ze łzami w oczach żegnali mnie poczciwi przyjaciele od Kółka i pro-

---

Lecz nie na tem koniec.

Przez zagony i pola, idzie lekko i cicho jakieś licho zbiedzone, jakieś dziwne stworzenie.

Ni to człowiek, ni zwierzę, a strach bierze nań patrzeć bo to takie wybladłe, takie nędzne i smętne, takie dzikie i wstrętne, że aż włosy powstają, gdy go ludzie spotkają.

Okropne to straszydło, cienkie, chude i mgliste, tak jest zwinne, sprężyste, że się wszędzie dostanie — a kogo się ono pochwyci, serdecznie się trzyma — a gdzie ono zagości tam już szczęścia niema!

Ludzie „biedą" to licho nazwali.

Wiatr drzewami ugina, kracząc wrony latają, a to licho, ta „Bieda" wprost do króla wędruje.

To też wkrótce król stracił skarby swoje bogate, stracił także królestwo, koronę i ludzi, aż na końcu w rozpaczy wziął torbę i kij żebraczy i poszedł, gorzko płacząc za lasy za morza!

Idzie.... idzie.... i idzie przez dnie i miesiące — krwawe łzy mu płyną — broda pobielała, aż się na koniec śmierć ulitowała i z tego świata w inny go świat wzięła.

* * *

Kto więc goni za szczęściem i pragnie go otrzymać kosztem swych współ-braci, niechaj ma w pamięci owego króla nieboraka, co zeszedł na żebraka.

---

sili, bym o nich nie zapominał. I tak się stało. Przyjaźń nasza pozostanie aż do grobowej deski jednakowa i niezmienna, czego dowodem są liczne listy, które od półtora roku odbieram, jak już wyżej wspominałem, a ja im muszę długo i szeroko odpisywać, bo się krótkiemi listami nie zadawalają. Muszę im jeszcze radzić dalej, wspomagać książeczkami ich czytelnię kółkową, bo cała wieś ciągle czytając, zawsze pragnie coś nowego. A już to w każdym liście proszą, bym się już raz ruszył do nich ze Lwowa, choćby na całe wakacye.

Ale im nie dziwota. Oni myślą, że we Lwowie jak na wsi. Tu mamy inną pracę, odmienną, jeszcze większą stokroć jak na wsi, a bardzo potrzebną, bo w niej ani na chwilę nie zapominamy o ludzie polskim, nie w jednej Przybówce ale w całym kraju. Tu we Lwowie przy Macierzy polskiej pamiętamy już o wszystkich wieśniakach i radzibyśmy jak Przybowian do serc naszych przygarnąć, aby z tej miłości, przyjaźni i braterstwa wyrosła chwała i radość dla kraju. Zatem, czytelnicy, na wzór Przybowian garnijcie się równocześnie do pracy i oświaty, porzućcie zastarzałe przekonania „naj będzie jak bywało", ale uszlachetniajcie swoje dusze i serca dobremi gazetami, poczciwemi książeczkami, mądremi pogawędkami. Nabyte wiadomości w czyn zamieniajcie, a zakwitnie dobrobyt w waszych chatach i zagrodach, a szczęśliwość w kraju, bo nędza ustąpi za morza i góry. Przemawiam zaś do was, mili czytelnicy, jako przyjaciel wasz, zachęcając was w waszem żmudnem powołaniu rolniczem, abyście pilnych, chętnych i zdolnych waszych współbraci z pośród siebie wynajdowali i zachęcali do zajęcia się sprawami gminy, a niedbałych i próżniaków, jeśli są, do większej pilności w pracy, do poprawy i postępu namawiali. Rzecz ta nie będzie przechodziła sił waszych, dobra wola wiele tu zdziała, lecz, aby wydała dobre owoce, winna od was samych wyjść i ciągle trwać. Nie chodzi tu o to, byście z wielkim rozgłosem do pracy około własnego dobra, jak to miejscami bywa, przystępowali, powierzchowność taka bowiem dla oczu sąsiadów nie wiele pomoże; a celowi prawdziwemu, do którego towarzystwo Kółek rolniczych dąży, nie odpowiada. Każdy jednak dzień taki, w którym powstanie gdzie między wami, Kółko rolnicze, zawsze będzie ważny i radosny nie tylko dla nas, ale i dla Macierzy polskiej. Ona będzie się starała zaszczepiać w sercach waszych wiarę św. i ustalać was w cnocie i dobrych obyczajach, przez wydawanie moralnych książek i gazet, ona będzie się starała o postęp wasz w rolnictwie, przez stosowne dziełka i pisma.

Na to wszystko podałem wam na Przybówce zaiste dobry przykład i godny naśladowania, zwłaszcza dla tych wiosek, gdzie nie istnieją jeszcze ani Kółka rolnicze ani potrzebne czytelnie ludowe. Oby się powszechnie tak działo jak w Przybówce! Oby każdy wieśniak polski z takim garnął się do oświaty zamiłowaniem i poświęceniem, jak ci niezmordowani w czynności Przybowianie! Natenczas zaręczyć można, ustałyby zażalenia pomiędzy chłopami na biedę, ustałyby wieczne kłótnie i procesa, pochodzące po większej części z nieporozumienia między sobą, a zakwitłby, lubo przy miernych środkach, dobrobyt między ludem. Jestem przekonany, kochani czytelnicy, iż jednakowo ze mną myślicie. Połączycie zapewne ze mną te szczere życzenia i westchnienie do Boga, rządzącego całym światem i losem naszego narodu, żeby nam raczył zesłać Ducha św. ku poznaniu, co dla was jest dobre, czego wam szukać potrzeba, abyście w tym życiu byli szczęśliwymi a po śmierci dostąpili królestwa bożego! *K. Moniak.*

ZE ŚWIATA.

Węgry.

Na czele ministerstwa w Węgrzech stoi Tisza, który od wielu lat rządzi krajem. Przeciwnicy jego chcieli go koniecznie obalić i sami rząd objąć. Nie mogąc tego dokonać w Izbie posłów, zaczęli wywoływać niepokoje między ludnością w Budapeszcie. Przyszło do zaburzeń gwałtownych, tak że musiało wystąpić wojsko, przyczem aresztowano mnóstwo ludzi a bardzo wielu poraniono. Nieprzyjaciele Tiszy wołali w Izbie, że Węgier krew węgierską rozlewa. Na to odpowiedział Tisza, że Izba jest na to, żeby uchwalała prawa i ustawy jak najlepsze; ażeby to mogła czynić, musi być swobodna i głosować według sumienia, ale nie według tego, jak chce podżegana ale nierozumiejąca rzeczy ludność. Że on nie pozwoli, aby tłum straszył Izbę i wymuszał na niej uchwały takie, jakie się temu tłumowi podobają. Dlatego wszelkie rozruchy stłumi siłą.

Bułgarya.

Niewiadomo, dlaczego książę Ferdynand bawi ciągle z matką w Filipopolu zamiast w swej stolicy Sofii. Pojechał tam pierwszy minister bułgarski Stambułów, i był serdecznie przyjęty przez księcia, który na jego cześć dał świetną ucztę. Pokazuje się, że nieprawdę ciągle pisały moskiewskie dzienniki, iż pomiędzy Stambułowem a księciem trwają ostre nieporozumienia. Rzecz jasna, że Moskale silą się, żeby wszystkich i wszędzie kłócić ze sobą i jednych przeciw drugim podżegać.

Włochy.

W Izbie posłów przygotowują się przeciwnicy Crispiego do walki z jego ministerstwem. Ale Crispi zręczny człowiek, zwołał zwolenników swego ministerstwa i oświadczył, że nie myśli iść wbrew woli Izby, ale postara się, aby nowy budżet ułożyć, któryby ludności bardzo nie obciążył. — Tak więc jego nieprzyjaciele muszą być cicho.

Francya.

Sprężyste wystąpienie rządu przeciwko lidze sprawiło, że zaburzenia nagle ustały.

Niemcy.

Syn kanclerza hr. Herbert Bismark pojechał do Londynu. Wszyscy bardzo zaciekawieni, poco on mógł tam się udać. Jeżeliby to była sprawa podrzędna, to przecież Niemcy mają w Londynie swego posła, który na to tam jest, żeby sprawy swego rządu załatwiał. Domyślają się więc, że tu idzie o przyciągnięcie Anglii do trójprzymierza Austryi, Niemiec i Włoch, przeciwko Moskwie a może i przeciwko Francyi.

Serbia.

Po bytności swojej w Peszcie król Milan udał się do Wiednia, gdzie odbywał narady z austryackiemi ministrami, poczem wrócił do Belgradu na czas krótki. W tych dniach wyjedzie na dłuższą podróż na wschód, a niektórzy mówią do Francyi i Hiszpanii.

Zdaje się, że Regenci dali do zrozumienia byłej królowej Natalii, żeby nie przyjeżdżała do Belgradu, boby im rządy utrudniła. Żeby się widzieć z matką król Aleksander I. ma wyjechać za granicę i tam się z nią spotkać. Wszakże miejsce spotkania jeszcze nieoznaczone.

Sprawy krajowe.

Do Rady powiatowej gorlickiej, przy wyborze uzupełniającym z grupy większych posiadłości, wybrany został p. Edward Miłkowski, właściciel dóbr.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała Stefana Obertasa, stałym naucz. szk. etat. w Staninie; Bolesława Sobotowskiego, stałym nauczycielem szk. etat. w Ostrowie, a Jana Kossara stałym nauczycielem kierującym młodszym szkołą filialną w Rusiłowie; Ign. Szulca stałym nauczycielem szkoły etat. w Połwsiu zwierzynieckiem; Jakóba Prychilke, stałym nauczycielem kierującym szkołą filialną w Majdanie starym, a Jana Waszczuka, stałym nauczycielem kierującym szkołą filialną w Opacku, tymczasowego nauczyciela Romana Żobkowa, w Dołbej, stałym nauczycielem szkoły etatowej,

w Bednarowie; rzeczywistego nauczyciela, Emilia Moroziewicza w Polance hetmańskiej stałym nauczycielem młodszym, kierującym szkołą filialną w Tumierzu; rzeczywistego nauczyciela szkoły ludowej w Dobraczynie, Jerzego Kapuściaka, zajmującego posadę prowizorycznego nauczyciela szkoły ludowej w Paździmierzu, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Paździmierzu.

Nowe urzędy pocztowe wejdą w życie z dniem 1 kwietnia b. r. w Sokołówce koło Kosowa i w Jasieniowie górnym (starostwo Kossów), które zajmować się będą przyjmowaniem i wydawaniem poczty listowej i wartościowej, a zarazem pełnić będą funkcye pocztowej kasy oszczędności. Oba wzmiankowe urzędy otrzymają związek zapomocą wchodzącej równocześnie w życie jazdy posłańczej między Kossowem a Uścierykami. Do okręgu doręczeń urzędu pocztowego w Sokołówce koło Kossowa należeć będą miejscowości Sokołówka, Jaworów i Rzeczka — zaś do okręgu doręczeń urzędu pocztowego w Jasienowie górnym wejdą miejscowości; Jasienów górny, Krasnoila, Hołowy i Krzyworówna.

Subwencya (datek) ministerstwo oświaty przyznało dodatkowo na rok 1889 dla uzupełniającej szkoły przemysłowej w Brzeżanach tytułem subwencyi kwotę 400 złr. Dalszą pomoc uczyniło ministerstwo zawisłem od tego, czy szkoła będzie urządzona według przepisów uchwalonych dla szkół przemysłowych uzupełniających.

Zabroniono wyprowadzania świń z powiatów: brzeskiego, dąbrowskiego, brodzkiego, złoczowskiego, zbarazkiego, tarnopolskiego, skałackiego, czortkowskiego, borszczowskiego i kolbuszowskiego, oraz ładowania i wyładowywania bydła i świń na stacyi kolei Karola Ludwika w Rzeszowie.

Nowiny z kraju.

W sprawie utworzenia sądu powiatowego i urzędu podatkowego w Pruchniku, bawiła w tych dniach we Lwowie reprezentacya gminy wspomnianego miasteczka i była na posłuchaniu u p. prezydenta sądu wyższego Simonowicza i wiceprezydenta kraj. dyrekcyi skarbu bar. Jorkascha. Przyrzeczenie, jakie otrzymała co do starań zadośćuczynienia potrzebom mieszkańcom Pruchnika, w niemałej części zawdzięcza swemu honorowemu obywatelowi p. Zygmuntowi Dembowskiemu, który nie szczędził trudów, by u władz wspomnianych poprzeć jak najgoręcej żądania starających się.

W Wiedniu ma być wkrótce założona szkoła polska. Zawiązał się w tym celu komitet szkolny, który ma poczynić wszelkie potrzebne do tego przygotowania.

Szkoła ludowa w Róży (pow. pilznieński), ma być przekształconą na 2 klasową.

Przeciw wyzyskiwaniu. Wydział Rady pow. w Łańcucie wydał następujący okólnik do gmin powiatu łańcuckiego:

Od niejakiego czasu kręcą się po tutejszym powiecie agenci przyrowskiej fabryki narzędzi rolniczych, którzy wyłudzają od włościan zaliczki na maszyny, lub też żądają za takowe całej zapłaty. Gdy to nastąpi, otrzymuje po niejakim czasie nabywca zapłaconą, lub zadatkowaną maszynę z wspomnianej fabryki, która żąda znowu od nabywcy ponownego złożenia należytości, tłómacząc się tem, że pieniędzy od agenta nie otrzymała i że agenci nie są upoważnieni do pobierania jakichkolwiek zaliczek. Wypadek taki zdarzył się ostatniemi czasy w gminie Markowy, agent zaś wspomnianej fabryki był wysłany z Krakowa i Podgórza. Ponieważ z powyższego widać, że fabryka maszyn w Przyrowie (Prerau) nie jest dosyć przezorna w wyborze swoich agentów, który łatwowierność ludu wyzyskują i narażają go na koszta i procesy, przeto Wydział powiatowy widzi się spowodowanym przestrzedz ludność tutejszego powiatu przed wchodzeniem w interesa z wspomnianą fabryką i jej agentami. Panom naczelnikom gmin zaś zaleca się, ażeby w danym razie badali legitymacye agentów, czy mają dotyczące upoważnienie władz i ażeby nieuprawnionym do tego w zawieraniu przez nich interesów przeszkadzali, jakoteż o wyzyskiwaniach władzom przełożonym donosili.

Opieka ojca pijaka. Pewna kobieta w Dubniu w Galicyi, rozpaliwszy ogień w piecu, wyszła z domu, aby kupić żywności. W mieszkaniu pozostało dziecko 5-letnie pod opieką ojca, który niedawno wrócił z roboty nietrzeźwy. Dziecko się grzało i bawiło koło ogniska. Wtem ciąg powietrza porwał koszulkę do pieca. Dziecko, widząc, że koszulka się pali, zawołało ojca na ratunek, i dalej poczyna krzyczeć przeraźliwie z bolu. A ojciec, ledwo przewracając językiem, bełkoce: „Poczekaj, poczekaj! mama zaraz przyjdzie.“ Dopiero sąsiadka, wpadłszy do mieszkania, ugasiła ogień; ale dziecię było już tak poparzone, że po okropnych męczarniach na drugi dzień zmarło.

O nowych wydawnictwach.

Macierz polska wydała świeżo książeczkę noszącą numer 44. Jest to *„Pieśń o ziemi naszej“*, znakomitego pisarza Wincentego Pola. Cena książeczki w zeszycie 10 ct., w ozdobnej oprawie w płótno 20 ct.

Żaden naród nie ma tak dziwnie pięknej pieśni, któraby przedstawiała kraj cały z jego przyrodą, ludnością, obyczajami i usposobieniem. Przed oczyma czytelnika przesuwa się obraz za obrazem, a w nich odmalowana to Litwa, to Żmudź, to Wołyń, to mazowieckie równiny, to znów nasze prześliczne góry. I poznajesz całą naszą ojczyznę jak długa i szeroka, dowiadujesz się o braciach z nad Warty, Niemna, Dźwiny, Dniepru jak żyją i pracują, jak czują i myślą, i zaglądniesz do chaty Litwina, do mazowieckiego szlacheckiego dworku, to do pałacu wołyńskiego panka. I uczysz się wiele i napawasz się pięknemi widokami, a pieśń swoją drogą kołysze cię przyjemnie, jak stara piastunka, tak że radbyś słuchać i słuchać bez końca.

Rzadko który pisarz tak umiał dobrze odmalować nasz wielki, piękny kraj, a zarazem tyle okazać głębokiej miłości dla tej „naszej ziemi“, w którą tyle naszej krwi wsiąknęło, w której tyle pokoleń spoczęło; a czytając, nie jedna myśl zaświeci nagle w głowie, bo Wincenty Pol nie zaniedbał to tu to tam prawdę jakąś wypowiedzieć na zdrowie narodowi. Gorąco polecamy czytelnikom tę prześliczną książeczkę. Pewni jesteśmy, że nietylko czytać i odczytywać ją będą, ale młodzież będzie się jej uczyła na pamięć i na zebraniach i wieczornicach wygłaszać będzie dla prawdziwej uciechy mieszkańców z pod strzechy, jak ją od 50 lat wygłaszają w pałacach panów i w skromnych domkach miejskich. Wszędzie poruszy się serce tą pieśnią,

> której nic nie stłumi,
> Temu tylko zrozumiałą,
> Kto zrósł z ziemią duszą całą,
> Kto za kraj ten zginąć umie.

Macierz polska kazała wydrukować po raz drugi śliczne opowiadanie *„Pielgrzym z Dobromila“* (cena 16 ct.) Że się ta książeczka podobała, najlepszy dowód, że w przeciągu lat kilku 5000 egzemplarzy rozeszło się po wsiach naszych. Jakże zajmująco bowiem ten pielgrzym opowiada o królach naszych potężnych, wodzach sławnych, bitwach zwycięskich. Stary i młody dowie się w krótkości, jakim byliśmy narodem. Nie potrzebujemy nawet zalecać tej ślicznej książeczki.

Nakładem *Drukarni Ludowej* wyszła wyborna *„Pogawędka o chowie bydła“*. Książeczkę tę napisał rozsądny gospodarz i dobry znawca chowu bydła. Nie wdaje się w wielkie nauki, lecz w przyjemnej pogawędce wskazuje włościanom naszym, jak należy się obchodzić z bydlęciem, aby chów dobrze się opłacił. Wskazówki zawarte w tej książeczce są zastosowane najzupełniej do położenia włościan, których stan

pisarz tej książeczki zna, dobrze, bo się śród nich wychował i z nimi dotąd żyje. A książeczka niedroga, bo kosztuje wszystkiego 6 ct.

Rozmaitości.

Czeskie Towarzystwo gospodarcze w Pradze urządza międzynarodową wystawę bydła, koni, drobiu itd. połączoną z targiem. Na tej wystawie przedstawi się zajmujący obraz tego, co tak pracowity i wykształcony jak Czechy kraj produkuje we wszystkich gałęziach gospodarstwa domowego, ale zarazem i tego, czem zagranica może się poszczycić. Należałoby, aby i nasi producenci w wystawie i targu tym udział wzięli. Wszak i Galicya może w tym obrazie nieposlednie zająć miejsce. Wystawa otwartą będzie d. 1 kwietnia b. r. Adres: Towarzystwo Gospodarcze Jindrička ul, l. 7 Praga Czeska.

Czerwone pisanki wielkanocne uznała władza sanitarna w Wiedniu za szkodliwe zdrowiu ponieważ farbowane są aniliną.

Nowe pismo zacznie wychodzić w Przemyślu z dniem 1 kwietnia. Będzie to illustrowany dwutygodnik pt. *Przewodnik przemysłowy* Wydawcą jest p. Piątkiewicz, właściciel drukarni, redaktorem p. Pierzchała nauczyciel ludowy.

O smutnym wypadku donoszą nam ze Skały. Dnia 3 bm. późnym wieczorem c. k. strażnik skarbowy Józef Laskowski powróciwszy ze służby do koszar usiadł koło pieca i zdrzemnął się. Starszy strażnik Jan Stebelski wziął był właśnie do ręki jeden z karabinów w kącie stojących i w mniemaniu, że broń nie jest nabita, odezwał się do drzemiącego, aby nie spał, bo go zabije. Laskowski ocknąwszy się zwrócił uwagę na nieostrożne obchodzenie się z bronią, lecz Stebelski odwiódł kurek i wypalił z karabinu, o którym sądził, że nie jest nabity. Kula nieszczęściem ugodziła w brzuch Laskowskiego, który wkrótce z odniesionej rany życie zakończył. — Od sześciu miesięcy jest to już trzeci wypadek śmierci, spowodowany nieostrożnem obchodzeniem się z bronią palną przez strażników skarbowych w Skale. Dochodzenie sądowe jest w toku.

Śnieżyce dotarły niedaleko na południe do krainy pomarańcz i cytryn. W Neapolu mianowicie spadły d. 15 b. m. takie masy śniegu, jakich od dawna nie pamiętano. Osobliwy widok przedstawiać ma Wezuwiusz całkowicie ośnieżony. W Rzymie wymienionego dnia padał również śnieg, poprzedniego grad rzęsisty poczynił znaczne szkody.

Ceny zboża za 100 kilo bez worka.

Nazwa zboża	Kraków zł. od	Kraków zł. do	Jarosław zł. od	Jarosław zł. do	Lwów zł. od	Lwów zł. do	Tarnopol zł. od	Tarnopol zł. do
Pszenica	6.10 —	7.50	6.60 —	7.40	6.50 —	7.20	6.50 —	7.10
Żyto	5.— —	6.—	5.— —	5.60	5.15 —	5.40	5.— —	5.30
Jęczmień	5.50 —	7.—	5.— —	6.50	5.50 —	6.75	5.50 —	6.50
Owies	4.80 —	6.—	3.60 —	6.—	5.40 —	6.25	5.25 —	5.85
Groch	6.— —	9.50	5.55 —	9.50	6.— —	10.50	6.— —	10.—
Wyka	4.40 —	6.—	4.50 —	5.—	5.50 —	6.20	5.30 —	6.—
Koniczyna czerwona	46.— —	65.—	45.— —	60.—	50.— —	65.—	50.— —	64.—
„ biała	45.50 —	48.—	40.— —	48.—	50.— —	60.—	50.— —	60.—

Za rubla rosyjskiego srebrnego . . . płacą 1 złr. 47 ct.
„ „ „ papierowego . . „ 1 „ 29¾ „
„ markę niemiecką . . . . „ — „ 60 „



Wydawca i odpowiedzialny Redaktor Jan Amborski.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie, pod zarządem Stan. Baylego.